



PREZENTACJE





MARIANNA BOCIAN

ciągła odsłona

oto znów nadciąga powoli pora
przedwieczorna
pełna majestatycznej ciszy jaką zawierają
dojrzewające w słoneczności zboża

nie jest to pora
w której przeminęły światła Poranku
zaistnienia
wzburzone jak huczący Ocean głosy życia
oto teraz dopełniają się w przemianach światła
nieodsłoniętej w jej pełni Potencji

zakochani

dwoje odgrodzonych od reszty świata
w potrzasku jak więźniowie w celi
najwspanialej okradają Boga z miłości
-- to wszystko będzie im wybaczone --
jeszcze więcej będzie im przydane
uczłowały wiecznością ciała
nie może tu być żadnej mowy
o grzechu!
o reszcie mówić
wieczność zabrania

nad kochankami zaciąga wartę
sześciokrzydły cherub
z opaską na oczach

miłość

nie jesteś mi dany do pocałunku
opasuję twoje życie wzrokiem
-- to czysta miłość
zrodzona z bólu olśnienia

jestem obok ciebie jak anioł
z odrzuconym ciałem kobiety

możesz obdarzyć mnie swoją męką
bo dojrzała miłość ma siłę
ten stan
przyjąć darem

jest spełniona
bez pustoszenia ciała pocałunkami

jest taka bezkresna miłość
która ciała wyklucza
nie rani
nie oslepia
jest jak jaskółka
która czas rozwesela

W dżungli naszych ciał trwa pościg dwu bestii,
nagich, bezradnych wśród obiegów krwi.
Ucieczka w głąb ciała
to wejście bezlitosne na wrogie pozycje,
z których rozpacz wyprowadza nas czule
wśród skowytu.

W dżungli naszych ciał trwa
pościg dwu bestii. Zmęczeni, ociekający potem
mówimy
- kochany
- kochana.
Jest to jedyne przebaczenie morderczego
pościgu i rozgrzeszenie uległości.
Zасыpiamy. Ponad snem tylko dwie bestie
dorastają do skoku

wśród śmiertelnej dżungli ciał.
Jest to bezprawie, na które godzi się bez nas
nasza krew, by trwać.
Nie my - bestie są nieśmiertelne!

macierzyństwo

stała na wysokości świetlistego rozumu
stała na wysokości której nie znają
wszelkie określone wysokości
podając Dziecku Piers nabrzmiałą mlekiem
bez czego żaden bóg nie byłby Bogiem
przeszłość terażniejszością i przyszłością
a poeta poetą

Gloria tworzenia

nawet pustynie wydają w swym wnętrzu
żywe piękno
tworząc własną różę - różę pustyni

dedykacja

Tym, którzy zostali poczęci w światłach
wiecznej Nocy
i odczuwają już uroczystą ciszę ziemi
oczekującej;

tym, którzy urodzili się w Dzień odejmowany
od życia
dla których noc jest kołyską jeszcze
słonecznego snu

święty dar

jeszcze jedna nieprzenikniona noc
z księgi Życia i Śmierci
jeszcze ziemski sen przywracający łaskę
oddechu
przed wędrówką w niewyobrażalne:
Nieskończone!

święty dar życia jak tylko może
podtrzymuje czas ciała i myślenia

testament

nierozwiniętą jeszcze wiecznością jest
człowiek

chciałabym zostawić po sobie
żdźbło trawy nietknięte
przez mój wzrok
dotyk
rozum
wolne nie zatrzaśnięte w więzieniu języka

chciałabym zostawić po sobie
żdźbło trawy nieponiżone
ludzkim głosem
aby przechodzący człowiek
czuciem słyszał śpiew światła
p r z e i s t a c z a j ą c e g o

chciałabym zostawić po sobie
radosną ciszę nieznaną w świętości ziemi
i wieczną rodność zieleń
niewypowiedziane Słowo
oczekującą w świętości ciszę
by mogła w człowieku wyłonić się myśl z
wiecznego Światła

pragnę pozostawić uśmiech i wdzięczność
życiu i Ziemi

jeszcze nierozwiniętym w istocie życia jest
człowiek

z polskiego baroku

komu panna nadobna - dwakroć gdy teraz
szczęśliwie majątna!
szczebiotliwie jakby niechcący odsłania
muśliny
powabnie odsłaniając miejsca sekretnych
rozkoszy
temu nie w głowie choćby zgielki okazałych
koszar
ni zacisza snu w ministerialnych gabinetach
ni majątność insza luboż inne męskie
krotochwile
czy jawne pójście na całego w grę zwaną
ruletką
taki dyshonor pannie na sutych piernatach
w przestrzennym pałacu z okazałym wszak
kontem
czynić nie wypada przed czasem ożenku

komu panna puszysta i zwinna jędrnością
rysica
lubieżne zarzuca namaszczone wonnościami
rączęta
temu nie w cnotliwy las uciekać ni w
patriotyzmy
lecz się gotować
bo panna swawoląc wielce jest wszak
wymagającą
potrzeba mieć w pełni krzepę bożą
potencją żywota wszak tu należy sprostać
by móc później tajnie zwinnością tygrysią
sięgnąć
z łoża pełnego krotochwil ucieszenie
miłosnych
po dwakroć umiłowany i podniecający posąg

kiedy to się spełnia
pani nie jest już tak wielce rysicą powabną

jednak pani bez zmrużenia oka ostrością
roзумu
kładzie twardą rękę na swych wszystkich
kontaktach

list z podlasia

Tu bezustannie blask jesiennego południa
przypomina dojrzały spokój mędrców.
Ziemia powoli zapada w majestatyczny sen.
Opadające listowie spełniło swój cel i oto teraz
ustępuje miejsca następcom, uobecnionym już
w pączkach.

Niedługo śnieg przykryje ziemię z wieloma
naszymi braćmi,
bo rośliny i drzewa są od nas o miliony lat
starszym
rodzeństwem świetlistego Nieba i Ziemi.

Cichną głosy w lasach, nad łąkami, polami.
Jesiennie południe pełne blasku spowijającego
domy
w których słycać radosne głosy dzieci,
podniesione głosy, wołania, pokrzykiwania,
nawoływania,
płacz żałobny - - -
Wrze wszelki żywioł życia.

Tu bezustannie w blasku jesiennego południa
objawiają się wieczne czasy przemian i prawa.
Tu dorzeczne, przyziemne, doczesne
jest nierozdzielny licznikiem
z mianownikami - Wieczności!

Na zielonym Podlasiu niezmienna Przemiana!
Tu światłość umysłu jednaka jak i w Tybecie!
Tu rzeka Heraklita płynie w krwioobieg!
Nic się w niej nie unicestwia, lecz przemienia!

Na Podlasiu człowiek jeszcze odchodzi ze
świętej Ziemi
w jakąś niepojętą w słowie - Światłość
w której został upostaciowiony w poczęciu.

Marianna Bocian

Urodziła się we wsi Belczac koło Radzyna Podlaskiego 26 kwietnia 1942 r. Ukończyła technologię młynarską, równocześnie studiując na wydziale filologii polskiej i wydziale filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracowała jako bibliotekarka, korektorka, redaktor, m.in. w miesięczniku "Nowator". Publikowała w "Odrze", "Kontrastach", "Akancie". Opublikowała tomy wierszy: Poszukiwanie przyczyny (1966), Wieża Babel Pospolita (1972), 14 wierszy (1973), Narastanie (1975), Proste nieskończone (1977), Scalone z rozkładu (1977), Actus hominis (1979), Strzępy fotografii (1979), Ograniczone z nieograniczonego (1982), Odczucie i realność (1983), Spojenie (1988), Stan stworzenia (1989), W kręgu stanów ludzkich (1995), Bliskie i konieczne (1998); zbiory prozy: Odejście Kaina (1979), Przebudzeni do życia (1984); wiersze dla dzieci Narodziny słowa (1991). W latach 70. związana z ruchem poezji konkretnej, kierunkiem z pogranicza plastyki i poezji. Do ostatniej chwili pracowała z piszącą młodzieżą na warsztatach literackich w Nysie, Zgorzelcu i Brzegu. Zmarła 5 kwietnia 2003 roku w Radzynie. Poetka została pochowana w Czemiernikach w rodzinnym grobowcu.



WERONIKA JĘDRZEJCZAK

Symfonia neapolitańska

Wybrzmiała już ostatnia melodia wieczoru.
Morze zamknęło słońce w kryształowej
cieśni.
Noc zawładnęła światem, który bez oporu
zasnął, ukołysany w takt jej cichej pieśni.

Tylko światłami latarni zbudzone ulice
zaczęły swe spacer, sunąc pod stopami
podchmielonych kloszardów. Smutne
ladacznice
stały w dusznych bramach, handlując
wdziękami.

Noc, pisząca gwiazdami drżące pięciolinie,
wygrywa na cyprysach wiatrem maestoso.
Na portowym nabrzeżu niczym na
pianinie
fale intonują rytmicznie, arioso.

W przepelnionych tawernach starzy
marynarze
snują smętne historie tytoniem pachnące.
Z przyciężkimi głowami od wina i marzeń,
snią o hebanowym łądzie, wypalonym
słońcem.

Cmentarz miejski

tutaj łez moich - naszych
zakrzepłe kryształ
ściany
wstydliwie kryją blizny
od wystrzałów
pod plastrami obrazów

i przetykane liśćmi
zżółknięte stronnice
niedokończonych książek
i muzealnie martwe -
choć żywe ulice
za oknem rozbiegane
w tramwajowym pędzie

a śmierć tak jest jak była -
tam pod murem
w rządzie stali chłopcy
jak jabłka zrywane jesienią
czerwienieli na bruku

a tu gdzie nad ziemią
gałęzie swoje zwiesza
smutno pochylona
lipa - wciąż jeszcze pachną
parujące strzępy
rozerwanych -

dziewcząt
z kokardami we włosach
nikt nie pocałuje
usta zamiast śmiechu
mają pełne ziemi

odchodzę w pośpiechu
a ów miejski cmentarz
stwarza dalej pozory
beztroskiej zieleni



TOMASZ MŁYNARCZYK

Radzyń Podlaski należy do miast szczęśliwych, m.in. za sprawą mieszkających tu osobowości - takich jak Tomasz Młynarczyk. Ma on wszystkie cechy dobrego fotografa: wszechstronność warsztatową, jaką posiadał dzięki własnej pracy i talentowi, plastyczną wyobraźnię, "oko" i odrobinę szczęścia. Tomek - jako fotokronikarz - przedstawia pełne historycznego patosu obrazy Radzyna przepelnione poranną poetyką mgieł, przy czym bezwiednie, nie czyniąc żadnych manier naśladowczych, mistrzowsko kontynuuje styl Edwarda Hartwiga z twórczego okresu lubelskiego.

Konsekwentnie, jak na Podlasiaka przystało, wykorzystuje każdą sposobną chwilę do rejestracji nastrojowego promienia świetlnego na murach pałacu, świątyni czy po prostu radzyńskiego bruku. A wszystko ożywia przemykającą, wynurzającą się z tychże mgieł, postacią spieszącą do pracy, szkoły lub tylko po bułki i mleko. Każda publikacja Młynarczyka, to kolejna porcja doznań estetycznych na coraz wyższym poziomie sztuki.

Krzysztof anin Kuzko







Tomasz Młynarczyk

Ur. w 1971 roku Radziniu Podlaskim. Członek Związku Polskich Fotografów Przyrody, Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej - Stowarzyszenia Twórców, założyciel, pierwszy prezes, członek Radzyńskiego Klubu Fotograficznego "Klatka".

Przez kilka lat współpracował z Magazynem Społeczno-Kulturalnym "Grot" jako główny fotograf pisma.

Publikował w wielu wydawnictwach albumowych (m.in. współautor *Doliny Tyśmienicy*), książkach, folderach, kalendarzach, czasopismach lokalnych i ogólnokrajowych.

Animator ruchu fotograficznego w powiecie radzyńskim.

Laureat kilkudziesięciu nagród i wyróżnień, autor kilku wystaw indywidualnych oraz ponad sześćdziesięciu zbiorowych w kraju i za granicą.

Laureat konkursu "Promujemy najlepszych", organizowanego przez Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych w kategorii "Najlepsza inicjatywa kulturalna - najlepszy kreator kultury" za rok 2007.

Zdobywca tytułu Fotografą Roku 2003 ZPPF. Jego fotografie znajdują się w zbiorach specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.



WOJCIECH SZMIGON

Paranoje

(„...czy w nocy dobrze śpicie
czy śmierci się boicie...” Siekiera)

to nie sny tylko ta martwa cisza przed
północą
czasem do nas przychodzi intymnymi
pytaniami
odchodzi, cierpiąc lodowatym hałasem
prysznic

wódka, woń wschodu jeszcze obok nas
siada tęsknotą
piwo, przyjacieli częstuje dymem z tanich
papierosów
czerwone sztandary zamieniliśmy w gesty
o smaku wina

pogo z Siekierą uzależniało od adrenaliny,
pamiętasz?

„...pierwszy oddział, dobrze jest...”

książki były wtedy chyba lepsze od ziola,
nadrealne

Ulisses Joyce'a objawił nam nową
świadomość
Kompleks Portnoya był naszym kompleksem

żyliśmy zbyt krótko *Grą w klasy*,
Buszowaniem w zbożu
gdzieś przy pierwszym mocnym skręcie
zgubiliśmy boga

Pan Gustav (*Le Bon*) wciąż dręczył
Psychologią tłumów
Krishnamurti dał chwilę refleksji *Wolnością*
od znanego

tamtej nocy szaleństwo wyszło za nami na
parapet
w pokoju przy muzyce cierpieliśmy za
miliony
za oknem zdychała nasza ostatnia czarno-
biała noc

„...a ty nie możesz czekać ”

noc trwała, muzyka grała, wódka się chlęła
Bóg się roił, on pił i brał, ona tylko tańczyła

Bóg dezerterów

Robertowi

'polej Czarny', mówi, ręka sięga odruchowo
po papierosa
naga żarówka perwersyjnie kołysze się nad
pijaną ławą

'Celina' ktoś dodaje 'nazywa się Celina
Hiszpańska', dźwięki płoną
'...a nad nią bieży baranek' pustka
wypełniona sensem 'pamiętasz Siekierę?'
'między nami dobrze jest...' jeszcze raz śpiewaj
ciężkie sny o górach
'...Ty musisz zaraz ruszać', picie zimnej
wódki, bo tylko tamte emocje
naprawdę dziś czynią nas wolnymi od
przekonań... od tego całego syfu

patrzysz na własne odbicia w nocach za
wczorajszymi szybami
czas gdzieś się kołysze, dotyk wyklętej
wiary Boga dezerterów
'puść jeszcze raz Siekierę, Bracie!'